



**INSPIRO M
BETTO
TEN**



Wrocławski Welodrom. Spod betonu patrzy Breslau.

Sonia Mielnikiewicz

Mało kto wie, że Wrocław posiada zabytkowy i do tego wciąż działający welodrom, będący namacalnym świadkiem historii miasta, które po II wojnie światowej musiało podnieść się z gruzów. Katakлизmu nie przetrwało wiele cennych budynków, z dymem poszły całe dzielnice, a tor kolarski się ostał – draśnięty, lecz cały. Jak to możliwe?

Ze względu na swoją lokalizację przez niemal całą wojnę Breslau pozostawał schronem przeciwniczym Niemiec. Nawet gdy rozbrzmiewały alarmy powietrzne, schrony stały puste, a życie toczyło się dalej. Welodrom regularnie odwiedzali inspektorzy policji budowlanej, sprawdzając stan techniczny toru – ostatnią pieczętkę przybito w 1943 roku. Kolejną wizytę urzędnicy zaplanowali za dwa lata. Nie przypuszczali, że tego Breslau, który znali, już wtedy nie będzie.

Los odwrócił się od mieszkańców Breslau w 1945 roku. Miasto ogłoszono twierdzą i zaczęto przygotowania do obrony przed ofensywą Rosjan. „Na północnym odcinku obrony w Poświętnem było co najmniej spokojnie. Dowódca batalionu major Adolf hrabia von Seidlitz-Sandreczki opuścił stanowisko dowodzenia, żeby odwiedzić swoich żołnierzy w bunkrach i okopach. *Trzymajcie się, ludzie – namawiał. – Wszyscy jedziemy na tym samym wózku*

*i nie chcemy pogrążyć się w chaosie, tylko przetrwać.*¹ Obrońcy koncentrują siły na północy miasta, a w tym czasie Rosjanie zaczynają szturm po przeciwnej stronie twierdzy. „Północna część miasta z przedmieściami Rosenthal [Różanka] i Lilienthal [Poświętne] oraz przedmieścia na wschodzie są jeszcze w miarę nietknięte działaniami wojennymi. (...) Rozpoczyna się atak na południu Wrocławia.”²

Na miasto spadają setki bomb, wyrzucając z grobów zmarłych. Pożary sprawiają, że rozkwitają tulipany i hiacynty, choć to dopiero początek kwietnia. Breslau wykrwawia się i płonie. Meble, dywany, pianina i książki są poszukiwanym budulcem do wznoszenia barykad. Wśród dotkliwie zniszczonych dzielnic jest między innymi Szczepin, gdzie rodzice późniejszego kolarza, trenera i patrona welodromu, Wernera Józefa Grundmanna, prowadzili na parterze kamienicy restaurację Zur Stadt Berlin. W końcu i sam Berlin pada, a następnie kapituluje Breslau. Dowódcy obu stron przypieczętowują pokój zimną wódką.

Gdy generałowie wznosili toasty, miasto dalej płonęło. Wciąż słychać było świst kul i wybuchy. Po horyzont ciągnęło się blade dymiące rumowisko złożone z 18 milionów metrów sześciennych gruzu. „Kamienie i ludzie. Niewiele jest miejsc w mieście, które pozostały nietknięte, a i wśród nich są ruiny. Najwięcej budynków ma jeszcze mury, ale wewnątrz, od piwnicy aż do samego nieba – nic, otchłań”.³ Najmniej ucierpiały rejony gęsto zabudowane zwykłymi czynszówkami. Kosztem bogatych dzielnic na południu miasta uratowała się jego skromna północ. Zmiana kierunku ofensywy przyniosła chaos, ale też ocalała Wrocławski Welodrom. Gdyby główny front przeszedł tak, jak oczekiwano, być może dziś po welodromie nie byłoby nawet śladu.

Gdy opowiadam o torze, wszyscy pytają o jego lokalizację. Mało kto wierzy lub wie, że taki obiekt w ogóle istnieje. Obserwuję, jak wyťažają pamięć, szukając tropów, które ułatwiłyby im postawienie pinezki na mapie. Podpowiadam – wyobraź sobie, że jadąc przez Most Trzebnicki, przekraczasz koryto Starej Odry i mijasz Karłowice. Odbijasz w lewo, w stronę obwodnicy. Przed tobą długa prosta – kiedyś biegła tędy trasa trzebnickiej kolejki wąskotorowej. Zostawiasz w tyle Różankę, mijasz staw przy centrum handlowym Marino. To tu – niegdyś Breslau-Lilienthal, dziś Poświętne. Stań, rozejrzyj się. Co widzisz?

Betonowa niecka welodromu umościła się tuż za estakadą, z jednej strony przytulona do ulicy Żmigrodzkiej, a z drugiej do murów dawnego szpitala bonifratrów. Zindustrializowany teren wokół toru nie przypomina bukolicznego

¹ Richard Hargreaves, *Ostatnia Twierdza Hitlera. Breslau 1945*, s. 378.

² Walter Lassmann, *Moje przeżycia w Festung Breslau. Z zapisków kapitana*, s. 57.

³ Andrzej Jochelson, *Kronika Semipałatyńsk – Wrocław*, s. 226, za: Andrzej Zawada, *Dруги Bresław, Wrocław 2015*, s. 21.

obrazka z pierwszych lat jego istnienia. Wówczas tuż obok pysznił się wypielęgnowany park, a w jego sercu okazały, nowoczesny szpital wzniesiony przez zakonników na fundamentach dawnego folwarku. Kilkaset metrów dalej spacerowiczów wabił klasycystyczny pałacyk z restauracją, salą taneczną, ogrodem i przystanią łódek. Trudno dziś rozpoznać jego pozostałości na podstawie archiwalnych zdjęć. To, co się zachowało, opakowano w szpecące poręcze, tanie plastiki i kafle. Całość pokryto farbą koloru nieświeżej kaszy manny. Dawne *établissement*, do którego ściągali goście, by napić się piwa i odpocząć wśród zieleni, dziś wstydliwie chowa się za szpalerem drzew. Może to tylko zły sen i gdy wszędzie słońce, wypielęgnowany podjazd znowu zapełnią lśniące automobile i spragnieni cykliści?

Odnoszę wrażenie, że podobną mimikrę uprawia pobliski welodrom. Gdy latem zazielenią się drzewa i zamaskują okalający go mur, tor nieomal rozplywa się w powietrzu. Można przejść obok i go nie zauważyć. Czy to swoista taktyka obronna? W końcu większość okolicznych budynków zburzono. Zniknęły tory kolejki wąskotorowej i restauracja przy torze. Kilka tygodni temu buldożery zrównały z ziemią dawne stodoły i stajnie – pamiątki po dawnym folwarku. Dziś tylko lewitujący wśród gęstych drzew betonowy spodek pamięta czasy kolarskiego Breslau.

Pierwsze zawody na tutejszym welodromie rozegrano latem 1929 roku. Odwiedzali go najpierw amatorzy kolarstwa torowego, a po zburzeniu słynnego toru na Dąbiu również profesjonalści. W połowie lat 30. padł tu rekord odwiedzin – sprzedano cztery tysiące biletów, czyli dwa razy więcej niż zakładała pojemność widowni. Na początku XX wieku nie było w Breslau popularniejszej dyscypliny sportu niż kolarstwo.

Welodrom ma prawie sto lat. Przetrwiał walki, bombardowania, obronę Festung Breslau. W 1946 popękane płyty błyskawicznie naprawiono, a na tor znowu wjechały rowery. Chropowata niecka toru sięga trzech metrów i uważana jest za jedną z najbardziej wymagających w Europie. Wiraże są tu wyjątkowo ostre, a sam tor krótki, bo dwustumetrowy. Siła odśrodkowa wypycha kolarzy nad i poza sprinterską linię. Czasem wręcz brutalnie uderza nimi w ochronną bandę. Tego toru trzeba się nauczyć, poznać go, wyczuć. Kto opanuje technikę jazdy po Wrocławskim Welodromie, ten wszędzie sobie poradzi.

Wystawiony na działanie palącego słońca, śniegu i kwaśnych deszczów tor co roku zapada w zimowy sen pod gołym niebem, aby na wiosnę znów ożyć ku radości fanów ostrego koła. W jego sąsiedztwie pozostało trochę ruin i drzew – niemych świadków historii. Reszta to czysta fantazja podlana litrami potu i krwi, które przez lata wsiąkły w beton Wrocławskiego Welodromu.

A spod betonu patrzy Breslau.

Psychogeografia welodromu. Notatki z Poświętneego

Beata Bartecka



Lipiec 1942 roku. Tego dnia paryski tor kolarski Vélodrome d'Hiver wypełnił się ludźmi. Powstał prawie czterdzieści lat wcześniej. Postanowiono wtedy przebudować przestrzeń tuż przy wieży Eiffla, która pozostała po wystawie światowej z 1900 roku. Wystarczyło dwadzieścia dni, by w grudniu 1903 roku tor wypełnił się widzami i pierwszymi sportowcami tej areny, chodźarzami. W kolejnych latach tor zmieniono, ulepszono warunki i nadano mu nazwę Welodrom Zimowy. Stał się miejscem różnych zawodów, w tym sześciodniowych kolarskich wyścigów, które uwielbiał sam Ernest Hemingway. Vélodrome d'Hiver gościł zapaśników i bokserów podczas letniej olimpiady w 1924 roku, nie brakowało także występów cyrkowych, które, niestety, okazały się dramatyczne dla zwierząt.

Wróćmy jednak do lipca 1942 roku. Od czasu wybuchu wojny dach został pomalowany na ciemny kolor, by nie przyciągać uwagi samolotów. To spowodowało, że w środku było bardzo duszno i gorąco. Uwięziono tu ponad trzynaście tysięcy osób. Tylko pięć z dziesięciu toalet działało, pozostałe zamknięto, ponieważ zbyt łatwo można było przejść przez okna. Nikt nie powinien wyjść. Nikt nie powinien uciec. Za pięć dni zgromadzeni Żydzi mieli zostać przewiezieni pociągami, w pierw do obozu internowania w Drancy, a potem do Auschwitz. Przeżyło 400 osób.

Dlaczego o tym piszę? By pokazać, że welodromy to przestrzenie historyczne, które nie dotyczą tylko sportowych osiągnięć. To okoliczności ich budowy, to ludzie, którzy tam przebywali, to zbrodniarze, które odkrywali ich nietypowe funkcjonalności. Vélodrome d'Hiver w Paryżu to przykład ekstremalny, który pokazuje, jak polityka może wszystko i wszędzie wykorzystać. Jak może zagarnąć ciała i opanować budynki. Na szczęście Wrocławski Welodrom nie ma aż takich historii w sobie. Zapewne ma inne, które skrupulatnie odkrywa Sonia Mielnikiewicz, analizując jego niemiecką i polską przeszłość, a jednocześnie budując aktualność i przyszłość toru. Historie bowiem można nie tylko przywoływać, można je tworzyć, a to może robić każdy.

Regularnie jeżdżę na rowerze. Wydaje mi się, że więcej niż spaceruję. Buty się zużywają, ale inaczej. Są też wiecznie brudne. Na plecaku jesienią mam charakterystyczną plamę brudu przez brak błotników. Mój rower jest dziwny, wygląda źle, chociaż jest doskonale skrojony pod moje potrzeby. Nie jest to ani ostre koło ani kolarzówka, w kształcie trochę od niej kradnie, zwłaszcza wąskie opony, które pozwalają mi się cudownie rozpędzić na asfalcie. Nie ciągnie mnie jednak do tego typu rowerów, nie ciągnie mnie do jazdy po welodromie. Do samego toru mnie ciągnie w inny sposób.

Tamtej soboty wstałam dosyć wcześnie i przyszło mi do głowy, że po prostu pojedę posiedzieć na welodromie. Pojeżdżę dookoła kompleksu, zobaczę, co jest za betonową budowlą, która bardzo subtelnie skrywa się pomiędzy drogą ekspresową S5, szpitalem, hurtownią i Hospicjum Ojców Bonifratrów. Właściwie tor mieszka w przerośniętych krzakach, wśród drzew. Przyjeżdżam, bramki od strony ulicy Żmigrodzkiej są zamknięte (choć nie wiem, czy na klucz, nie sprawdzam), dodatkowo odstrasza znak informujący, że gdzieś tam czai się groźny pies. Za każdym razem, kiedy tam jestem, mam wrażenie, że te płoty i bramki mnie bardziej przyciągają niż odstrasza. Jadę spokojnie ulicą obok hospicjum i kiedy docieram pod główną bramę, okazuje się, że nie muszę się włamywać. Trwają zawody młodych zawodniczek i zawodników. Od razu siadam na trybunach i oglądam, jak mkną w grupowych i indywidualnych wyścigach. Kiedy potem kręcę się wokół welodromu i dzielnicy Poświętne trochę żałuję, że akurat dzisiaj trafiłam na zawody. W czasie dwudziestominutowej jazdy od domu zbudował mi się w głowie psychogeograficzny plan, że jak będzie zamknięte, to po prostu przejdę przez płot. Chciałam usiąść i popatrzeć na beton bez ludzi. Chciałam tworzyć swoje historie.



Jechałam, słuchając piosenki The Chemical Brothers *Theme for Velodrome*, który stał się jednym z trzech oficjalnych utworów olimpiady w Londynie w 2012 roku. Tom Rowlands jest zapalonym rowerzystą i zależało mu, by stworzyć kawałek, który odda poczucie szybkości, tempa i dramatyizmu: *Kocham jazdę na rowerze, odkąd byłem chłopcem. Zawsze łączyłem muzykę elektroniczną z kolarskim rytmem, swobodą i poczuciem ruchu. Oczywiście Kraftwerk najwyraźniej umocnił to połączenie swoim utworem „Tour de France”. Dla nas stworzenie motywu muzycznego dla welodromu to wielki zaszczyt i jesteśmy naprawdę podekscytowani, że usłyszymy go w tym miejscu.* Coś jest w tym, że odpowiednia muzyka tak dobrze łączy się z kołowym ruchem na torze, o czym również się przekonałam, słuchając kompozycji *Iri-descence* Aleksandry Słyż. Chociaż inspiracją do niego były zjawiska optyczne, to dla mnie jest bardzo hipnotycznym obrazem welodromu, oglądanego z pozycji widza. Czuję tę energię tempa, rytmiczne pojawianie się i znikanie. Jak migrenowy ból głowy, jak uczucie nudności. Jak lęk, który przepływa przez ciało. Jest w tym coś tak tragicznego i mrocznego. Jest w tym coś niewyraźnie refleksyjnego i przejmującego w potrzebie przemiany, która mimo wszystko wymaga repetycji. Muzyka welodromu.

Użyłam wcześniej magicznego słowa: psychogeografia. Ma ono swoje bardzo głębokie korzenie u Charlesa Baudelaire'a i Waltera Benjamina (Francuz wymyślił flanera, z francuskiego *flâneur*, czyli włóczęga, spacerowicz, próżniak; Niemiec za nim podążył, rozwijając ideę poruszania się po mieście). A potem pojawił się Guy Debord, który w ruchu sytuacjonizmu (łączącym dadaizm, surrealizm i marksizm), wymyślił ideę psychogeografii rozumianej jako *badanie dokładnych praw i oddziaływań geograficznego otoczenia, świadomie lub nieświadomie kształtującego emocjonalne zachowania jednostek*. Mimo to dla mnie wszystko sprowadza się do Alana Moore'a i jego komiksu *Prosto z piekła* z rysunkami Eddiego Campbella. Pokazał tam, jak można tworzyć kolejne warstwy historii. Jak można postrzegać całe miasto i pojedyncze ulice. Jak można opowiadać, wychodząc od drobnych tropów i skojarzeń. Za Campbellem kroczy inny pisarz Ian Sinclair, którego przemyślenia o psychogeografii mnie tak fascynują, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Uwielbiam go słuchać, jak opowiada, chodząc po Londynie. Jak zwraca uwagę na nieoczywiste budowle i znaczenia, które mu się budują w głowie. Jak tworzy historie, które rezonują na tysiące kilometrów. Jak miesza wątki o różnym natężeniu, a jednocześnie zawsze opowiada o miejscach, w których chce się być, które chce się poznać i które chce się na nowo wymyślać.

Stop. Wróćmy do Wrocławia, na Poświętne i betonowy tor. I wróćmy jeszcze do Baudelaire'a. W jednym z tekstów tak pisał (wybaczcie moje nieudolne

tłumaczenie): *Być z dala od domu, a mimo to czuć się wszędzie u siebie; widzieć świat, być w centrum świata, a jednocześnie pozostawać w ukryciu przed światem — bezstronne natury, które język może tylko niezdarnie określić.* Tak się czuję na welodromie. Jestem daleko, ale i w środku. Jestem poza tym, co wyznacza miasto, a jednak widzę miejskość. Próbuję to opisać, a i tak poległam wobec prostoty betonu.

Może dlatego, że to taki miejski uroboros. Magiczne zwierzę, które zjada swój ogon. Jest początkiem i końcem. Jest jednością duchową i fizyczną. Jest we Wrocławiu, chociaż wykreśla jego koniec. I początek. Jest betonowym kamieniem filozoficznym. Nie potrzebuję nieskończenie pedałować na torze, by czuć jego moc. *Don't call me poser.* Po prostu coś innego mi się układa w myślach. Wystarczy, że patrzę i otwiera mi się głowa. Wystarczy, że czuję ten beton w oczach, a porusza mi się świat.



←

Rysunek Denisa Moskowitza, wykorzystujący uroborosa jako symbol gwiazdozbioru Smoka.

Uwielbiam też słuchać o tym, co jazda daje innym. Nawet jeśli nie opisują wrocławskiego toru, to w tym intymnym doświadczeniu jest coś uniwersalnego. *Śmiganie na rowerze bez hamulców jest dziwnie medytacyjne — i pomogło mi na nowo odkryć dawną mnie: awanturniczą i beztroską w postawie.* Tymi słowami dziennikarka Amy Sedghi z „The Guardian” opisała, jak londyński welodrom pomaga jej poradzić sobie z atakami paniki i powracającym poczuciem lęku. *Jeżdżąc z dużą prędkością, tak blisko innych, musisz pozostać w chwili i się skoncentrować. Pomaga mi to oczyścić głowę i skupić się na czymś innym, nawet w dni, kiedy mój umysł jest przeciążony. Welodrom Herne Hill, położony z dala od ruchliwych głównych dróg, jest niespodziewanie spokojną przystanią.*

Dla mnie jest to jazda na rowerze po mieście i poczucie, że zawsze mogę zjechać na welodrom — przystań, z której nie muszę już nigdzie dalej wyjechać, – wystarczy, że tam jestem.

1.

Wrocławski Welodrom. Jedyne zachowane tor kolarski we Wrocławiu. Powstał zaledwie w osiem tygodni. Zaprojektował go kolarz i architekt Clemens Schürmann. Betonowy tor szczyli się wirażami o wysokości trzech metrów i jest uważany za jeden z najtrudniejszych w Europie. Dziś nadal otwarty dla zawodników i publiczności.

2.

Bieżnie na Stadionie Olimpijskim. W latach 30. i 40. ubiegłego wieku wyścigi kolarskie odbywały się też na bieżniach stadionu (Schlesierkampfbahn i Jahnkampfbahn). W planach kompleksu autorstwa Richarda Konwiarza można znaleźć niezrealizowany szkic welodromu. Gdyby powstał, stałby dziś między dawnym torem regatowym a basenem.

3.

Zimowy tor w Hali Stulecia. Zbudowany na początku lat 20. ubiegłego wieku drewniany tor gościł m.in. słynne sześciodniówki trwające dzień i noc. Wyścigi w Hali Stulecia były bardzo dynamiczne. Tor był tu krótki, szybki i stromy, a drewno pomagało osiągać wyższe prędkości niż beton. Serwowano przekąski i trunki, a atmosferę podgrzewała muzyka na żywo.

4.

Tor kolarski na Dąbiu. Najstarszy i najdłuższy (400 m) tor w Breslau otwarto w 1886 roku. Początkowo był to płaski, szutrowy tor – z czasem wiraże podniesiono i wylano beton tak, aby na tor mogły wjechać motory. Organizowano tu wyścigi długodystansowe, w tym słynny wyścig o Złoty Puchar (100 km). W czasach świetności przychodziło tu kilkanaście tysięcy widzów. Tor zburzono w 1935 roku ze względu na plany budowy terenów wystawowych.

5.

Bürgersälen Lunapark na Rakowcu. Oferta i wystrój tego przybytku były niezwykle – salę taneczną wypełniał obracający się parkiet z gigantyczną rzeźbą, ściany restauracji zdobił pejzaż Wiednia, a w ogrodzie, oprócz hipodromu i wesołego miasteczka, stał... drewniany tor kolarski. Kompleks należał do prywatnego inwestora.





Sonia Mielnikiewicz

Badaczka Wrocławskiego Welodromu im. Wernera Józefa Grundmanna, rowerzystka. Absolwentka filozofii i niderlandystyki na Uniwersytecie Wrocławskim, studentka Erasmus University Rotterdam w Holandii. Studiowała w Polskiej Szkole Reportażu w Warszawie. Od lat związana z BWA Wrocław — Galeriami Sztuki Współczesnej i wrocławskimi instytucjami kultury w charakterze redaktorki, tłumaczki, dokumentalistki. Autorka self-publishingowej publikacji, która towarzyszyła wystawie w Galerii U. Na stałe współpracuje z magazynem „Zwykłe Życie”.



O projekcie

„Wrocławski Welodrom: rusz ten beton, odczaruj Poświętne” to cykl wydarzeń przybliżających fenomen niezwykłego pod względem historycznym i architektonicznym toru kolarskiego we Wrocławiu.

W trakcie spaceru przewodnickiego po welodromie uczestnicy poznali historię tego niemal 100-letniego obiektu i jego najbliższego sąsiedztwa, a także dowiedzieli się, jak wyglądały początki kolarstwa torowego w Breslau. Na spacerowiczów czekało darmowe stanowisko z sitodrukiem – eksperci z Misprint Studio odbili ponad 300 kopii pamiątkowego wzoru „Rusz ten beton” na koszulkach, plakatach i torbach.

Podczas otwartych warsztatów kolarstwa torowego uczestnicy przeszli szkolenie z techniki i zasad poruszania się po torze, a następnie odbyli indywidualne treningi pod czujnym okiem ekipy Wrocławskiego Welodromu.

Podczas wycieczki rowerowej szlakiem welodromów i miejsc związanych z rowerowym dziedzictwem Wrocławia porozmawialiśmy o bogatej historii kolarstwa w Breslau, dyskutując o tym, dlaczego z kilku torów do dziś ostał się tylko jeden.

Projekt podsumowała debata na temat przyszłości welodromu – wraz z moimi gośćmi, czyli Rafałem Bergiem (prezesem Stowarzyszenia Wrocławski Welodrom, inicjatorem otwarcia toru w formule otwartych jazd), Hubertem Kielanem (architektem, projektantem, krytykiem urbanistyki), Joanną Stembalską (historyczką sztuki, kuratorką programu galerii Studio BWA Wrocław) oraz Wacławem Skarulem (trenerem kolarstwa, prezesem, a obecnie dyrektorem sportowym Polskiego Związku Kolarskiego) porozmawialiśmy o pomysłach na wykorzystanie toru i możliwościach czerpania z jego dziedzictwa. Zwiększeniem działań jest zin promujący założenia projektu.

Projekt powstał w ramach 28. edycji programu Mikrogranty (Wrocław, 2022).

Partnerzy projektu:

Stowarzyszenie Wrocławski Welodrom, Zwykłe Życie

Koncept:

Sonia Mielnikiewicz

Teksty:

Sonia Mielnikiewicz, Beata Bartecka

Zdjęcia:

Alicja Kielan, zdjęcia ze zbiorów archiwum Wrocławskiego Welodromu (Adrian Grześków, Rafał Berg) i Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Wrocławskiego

Projekt graficzny:

Paweł Borkowski (Grupa Projektor)

Podziękowania dla:

Beaty Barteckiej, Tomka Bednarczyka, Rafała Berga, Alicji Kielan, Huberta Kielana, Pawła Frenczaka, Grażyny Mielnikiewicz, Maćka Gołębiowskiego, Grupy Projektor (Paweł Borkowski, Joanna Jopkiewicz), Adriana Grześkowskiego, Wacława Skarula, Alicji i Joanny Sionkowskiej, Marysia Sobczaka, Joanny Stańczyk, Joanny Stembalskiej, magazynu Zwykłe Życie, magazynu Szosa, Misprint Studio, Agnieszki Wywrot, a także przyjaciół z ekip: Wrocławski Welodrom, Bike Days, Gravel Attack, Tour De Varsovie/Kwiaciarnia Grafiki i wszystkich tych, których tu nie wymieniłam, a których wsparcie napędzało projekt.

Pozostańmy w kontakcie ↓

[instagram/rusztenbeton](#)

[facebook/rusztenbeton](#)

WIELKI WELODROM

Projekt realizowany we współpracy
z Mikrograntami



Wrocław
miasto spotkań

Partner programu
Mikrogranty



Partnerzy

WROCŁAWSKI
WELODROM

